

# Poezja a tradycja dzisiaj

Tomik ten otwiera wiersz – „Nikt 2018” i nie trudno zauważyć, że jest to nawiązanie do poezji Zbigniewa Herberta, chyba ostatniego pisarza, który poważnie traktował swą pracę, bo nigdy nie zrezygnował w swych narracjach z logicznego podłoża, jakim jest dla języka logika linearna i dwuwartościowa. Jego „Pan Cogito” był poniekąd ucieleśnieniem tego typu postawy pisarskiej. Wydaje się, że podobnie czyni w pełni świadomie **Małgorzata Kulisiewicz** w tomiku pt. „Ciasteczka z ironią” i nie uczestniczy w pisaniu tzw. poezji ponowoczesnej, a wręcz się jej „z ironią przeciwstawia”.

Właściwie ów „Pan Nikt” stanowi tu zaprzeczenie „bohatera” współczesnej poezji, a w dalszej części wiersza autorka dodaje: (...) *Kraków powitał go / drobną mżawką / i zapaleniem okostnej. / Kiedy miasto stanie się jego, / zębów już nie będzie.*

„Pan Nikt” jest podmiotem lirycznym kolejnych wierszy, zaś autorka stara się uchwycić jego obecną specyfikę narracyjną i przestrzega w nim „odrobine świeżego spojrzenia”, „zarabia na studia”, obca mu jest wolność, równość i braterstwo, popsuł mu się komputer, zacharzał, i dodaje: (...) *Pan Nikt skurczył się w sobie, / zakrył uszy, / pisze do środka. / Tam go nikt / nie usłyszy.*

Może i będzie miał dzieci, może zrozumieją w tańcu poloneza siłę i wyjątkowość wspólnoty ludzi. Widzi go przed witrażem Wyspiańskiego u Franciszkanów, na Emaus i Rękawce, ale dostrzega, że ma problemy z miłością do drugiej osoby, która przechodzi obok niego, wydaje mu się, że jest „Wyjątkiem” w kosmosie i tu poetka przypomina „Odyseję” Homera pieśń IX, w której bohater odkrywa, że „Nikt” to jego nazwisko, bo przecież przestał być w pełni człowiekiem, a stał się śmiertelnym bogiem.

W drugiej części tomiku Kulisiewicz ukazuje paradoksy współczesnego istnienia człowieka, które dotyczą owego „Nikt” bez względu na to czy jest mężczyzną, kobietą, Homo viatorem, bo rzeczywistość wokół niego jakoś notorycznie znika. Nie rozumie losu życia naszej wspólnoty ludzkiej i jej ducha, który tworzy i która go przetwarza w ludzką istotę. Nawet oddanie się nałogowi czytelniczemu nie pozwala mu powrócić do siebie i świata. Cała akcja tomiku dzieje się w Krakowie, gdzie na każdym kroku Pan Nikt potyka się o historię, której do końca nie pojmuje. Dobrze widać to wśród turystów gremialnie odwiedzających miasto i niewiele rozumiejących z jego dziejów. Wokół niego jedynie triumfuje „pusta przestrzeń Hoppe-ra”, choć jest to tylko złudzenie jego śniącego ego. Nie jest w stanie pojąć piękna spaceru po wieczornym Krakowie, Wiedniu, Paryżu, ale i znaczenia zawartości muzeów, które zgromadziły klasyczny sens piękna duchowo-

wego człowieka. Nie rozumie również „gramatyki jego zmysłów”, twórczej roli jego życia, walki i wojny o niepodległość, zmiany pór roku i idących z nimi w parze zmian nastrojów ludzkich, fenomenu znikania rzeczy i ludzi, sensu męki Jezusa i jej aktualności do dzisiaj, osiągnięć nauki wspieranej wiarą religijną. Poetka ostrzega zatem, że poezja składa się ze słów, które niosą w sobie ogrom znaczeń i wystarczy je używać sprawczo, by rozdziły nowe horyzonty wyobraźni, ale i budziły pamięć pokoleń, bez której byt człowieka staje się wątpliwy i na tym polega owa magia poezji i poezjomania świata. W przeciwnym razie – przestrzega autorka – w utworze „Nowe awangardy” – *Niedługo w wierszu nie będzie już słów, / pusta strona, / nicność / nic.*

Jednak jeśli się wsłuchać w naszą mowę to nie trudno zauważyć, że ona jakby sama z siebie, narzuca nam dyskurs wierszowanego języka, chyba, że skażemy ją pod wpływem współczesnych mód literackich na śmierć i zatracenie. Zastąpimy ją „botami literackimi”, albo czymś na kształt kolaży złożonych z obrazów i słów, między którymi nie zachodzi żadna relacja indeksacji i wtedy wszystko będzie dozwolone, tzn. wyparują znaczenia, a pozostanie eskalacja emocji i chytrkości.

To bardzo ważny tomik, który przeciwstawia się współczesnym modom postmodernistycznym, dążącym do eliminacji mowy i języka żywego z poezji, jako czegoś już zamkniętego i przebrzmiałego. Jednak Kulisiewicz pokazuje, że tak nie jest, a ta moda wcześniej czy później tak odejdzie w zapomnienie. A więc nie trudno w tych kontekstach, a nawet warto pisać w horyzoncie tradycji poetyckiej i czytać takie właśnie wiersze.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Małgorzata Kulisiewicz, „Ciasteczka z ironią”. Poezja. Biblioteka Poezji *dzisiaj* – TOM XXI, Warszawa 2019, s. 68.

## Liryczne kwintesencje Stanisława Nyczaja

Lektura najnowszego tomiku wierszy **Stanisława Nyczaja** dowodzi, że poeta nadal trzyma rękę na pulsie trudnych wydarzeń naszej współczesności i nadal próbuje „w tym zakwilianym krajobrazie świata” znaleźć godne humanisty miejsce. Ale czy głos wrażliwych twórców (poetów, artystów) nie okaże się tylko „wołaniem na puszczy” (czego lęka się gorzka obawa w liryku pod takim właśnie tytułem), gdy niepoohamowany w

swoich destrukcyjnych zapędach człowiek nie zna już umiaru?

Stanisław Nyczaj, jakby na przekór temu czyhającemu zewsząd zagrożeniu, ciągle usiłuje podnieść upadłą gałązkę nadziei i podpowiada, by wierzyć, że chociaż w części można naprawić ten świat „tonący we łzach”, gdy w jednym z wierszy obwieszcza:

*Gdy brask podchodzi pod dom  
i rozbudzona rzeźkim powiewem  
ośmiela się w sercu radość -*

*otwieram szeroko okno na świat  
ufnie i zdobywczco.*

*To jakbym świat jeszcze raz stwarzał  
z niepokromionej niczym nadziei.  
Jakby na nowo pokochała nas młodość.*

Poezja, jak wiemy, ma to do siebie, że pierwsza reaguje na wszelkie „od świata ciosy”. I te dotyczące nas wszystkich, i te osobiste. Może dlatego że reaguje spontanicznie, na gorąco, że wiersz jest często niespodzianym wybuchem natchnienia jednej tylko chwili. Autor *Czasochłonu* nie jest jednak wolny od momentów zwątpienia, czuje się niekiedy „osaczony” niemożnością przeciwstawienia nie tylko napierającemu nań zewsząd światu, ale i losowi:

*A ja, zaszczuty  
z zewnątrz i od wewnątrz,  
nie nadążam niczemu zapobiec,  
choć ze wszystkich sił woli  
staram się przeciwstawić,  
karcąc jego niecne zakusy  
(tylko czemu zawsze nie w porę?),  
powstrzymując straceńcze skutki  
(dlaczego aż po tyłu porażkach?).*

Budzi się więc pragnienie powrotu do niewyczerpalnego, tkwiącego w każdym z nas podświadomie rezerwuaru młodości (*Werwa, Srogi rewanż, Ta ocalona w nas młodość*) nie tylko własnej, ale i „młodości” świata, który też ją jakby mimowolnie utracił i źle się starzeje, gdy w niepamięć odeszły idealistyczne marzenia ulegając twardemu materializmowi, gdy *...pieniądze / rozchodzą się szybko od prędkości światła?!*, a ten, kto je posiada, wierzy, że „całym ziemskim globem kręci” (wiersz *Gmach Mamony*). I zaraz nasuwa się inne jeszcze pytanie: po co aż tak pędzimy na złamanie karku, gdy *nasz wóz już cokolwiek rozklekotany, / ale jeszcze trzyma się drogi*. Nie nasz niepoohamowany pęd za nic ma refleksję, że z tego wozu (życia), kiedy *las przerzedza się / jak moje włosy, [...] niedługo trzeba będzie wysiadać.*

I tu wkracza czytelnik w drugi temat pojawiający się nie tylko w *Czasochłonie*, bo i we wcześniejszych tomikach – tyżący znikomości naszej egzystencji naznaczonej bezwzględny przemijaniem. Poruszający jest tu szczególnie wiersz *Topór diagnozy*, sędzę, iż osobisty, wynikający z trudnych przeżyć poety. Kto szczęśliwie wymknął się napastliwemu losowi, odczuje w pełni prześmiewczą ironię tych – naznaczonych piętnem przemijania – słów:

(Dokończenie na stronie 18)